

Włodzimierz Aniol

Instytut Polityki Społecznej, Wydział Nauk Politycznych
i Studiów Międzynarodowych, Uniwersytet Warszawski¹

Jakość życia i przestrzeń publiczna w procesach miejskiej odnowy — wybrane koncepcje i wątki debaty

Streszczenie

Celem artykułu jest pokazanie związków między dążeniami do podniesienia jakości życia i poprawy stosunków społecznych a przedsięwzięciami służącymi odnowie przestrzeni miejskich. W pierwszej części tekstu — po sformułowaniu ogólniejszych uwag na temat społecznego znaczenia przestrzeni — wskazano kilka realizowanych w najnowszej historii rozwiniętego świata koncepcji unowocześniania miast (Cerdà, Haussmann, Le Corbusier), akcentując ich najczęściej ambiwalentne skutki społeczne. Na te ostatnie zwracają uwagę m.in. krytycy modernizmu i zwolennicy wizji wobec niego alternatywnych (Jacobs, przedstawiciele tzw. nowego urbanizmu, promotorzy idei miasta spójnego społecznie, „sprawiedliwie dzielonego” itp.). Tytułem krajowej ilustracji empirycznej, autor scharakteryzował następnie przypadek przemian urbanistycznych i społecznych, jakie zachodzą w ostatnich dwóch dekadach w warszawskiej dzielnicy Powiśle. Ich efektem, niezależnie od generalnych korzyści modernizacyjnych oraz pożądanego i długo oczekiwanego zbliżenia stolicy do rzeki, są także kontrowersyjne, często krytycznie oceniane procesy gentryfikacyjne.

Słowa kluczowe: przestrzeń publiczna, jakość życia, polityka miejska, rewitalizacja, gentryfikacja

¹ Instytut Polityki Społecznej, Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, ul. Nowy Świat 67, 00-927 Warszawa; adres elektroniczny autora: waniol@uw.edu.pl, ORCID — 0000-0003-0929-292X.

*

Zaniedbywanie przestrzeni, w której mieszkają, pracują i spędzają wolny czas ludzie, nieumiejętne zarządzanie nią, rodzi bądź zaostrza wiele istotnych problemów, którymi zajmuje się polityka społeczna. Chodzi nie tylko o sprawy mieszkaniowe i możliwości w zakresie codziennej komunikacji, ale i o kondycję zdrowotną społeczeństwa, rozmieszczenie i dostępność placówek świadczących usługi społeczne, warunki dla aktywności ekonomicznej i kulturalnej, wpływ otaczającego środowiska na bezpieczeństwo osobiste, wychowanie dzieci, funkcjonowanie rodziny, a także szerszych wspólnot i zbiorowości. Mówiąc w największym skrócie, bezład i chaos przestrzenny w poważnym stopniu obniża jakość życia, znacznie podnosi jego koszty. Ilustracją tej współzależności mogą być szkody ekologiczne (np. groźny dla zdrowia poziom zanieczyszczenia powietrza) wynikające z błędnego lub wręcz braku planowania sieci osiedleńczej, zbędne wydatki ponoszone na amortyzację wybudowanej wcześniej, a przeskalanowanej infrastruktury czy też niekorzystne skutki uboczne ułomnych projektów rewitalizacyjnych w wielu miastach na świecie, które bywają określane mianem gentryfikacji.

W bardziej ogólnej perspektywie przestrzeni — obok czasu — należy, jak wiadomo, do kluczowych uwarunkowań i punktów odniesienia dla życia człowieka. Jej kształt wpływa na ludzkie myślenie i zachowania. Na przykład zmiana dotychczasowego naturalnego otoczenia może inspirować i generować nowe pomysły, ułatwiać kojarzenie różnych, czasem odległych od siebie faktów. Są krajobrazy, które przytłaczają i obezwładniają, inne dodają energii i mogą stanowić ważny bodziec uruchamiający pozytywne emocje lub skłaniający do głębszych przemyśleń. Otwarta przestrzeń często poszerza horyzont myślenia, wyostrza refleksję, zaś zamknięta na odwrót: zdaje się wywoływać klaustrofobiczne reakcje i nastroje nie tylko w psychomedycznym sensie.

Spoleczne znaczenie przestrzeni

Przeźren fizyczna w określony sposób organizowana i urządzana odbija relacje społeczne, ale też je kształtuje, zachęca ludzi do czegoś, często prowokuje do jakichś zachowań. To wiadomo co najmniej od czasów legendarnego wodza celtyckich Brytów króla Artura i jego wynalazku, jakim był okrągły stół, który eliminował hierarchię osób przy nim zasiadających, oznaczał ich równorzędne traktowanie, wymuszał równościowe, partnerskie stosunki między nimi. Współczesnym prozaicznym przykładem wpływu wydawałoby się banalnej rzeczy na życie codzienne może być obecność ławek w przestrzeni miejskiej. Odgrywają one tam bowiem nie tylko rolę czysto dekoracyjną, doraźno-praktyczną czy rekreacyjną dla przypadkowych przechodniów, ale i szerszą, społeczną, bo mogą na przykład warunkować mobilność pewnej kategorii mieszkańców. Brak ławek w najbliższej okolicy miejsca zamieszkania może skazywać np. osoby starsze i schorowane na niewychodzenie z domu. Nie mówiąc już o tym, że również sam sposób zaprojektowania ławki, jej usytuowanie i oświetlenie może sprzyjać — lub nie — międzyludzkim interakcjom.

Do najważniejszych bezpośrednich narzędzi i sztuk kreowania przestrzeni należą architektura i urbanistyka. W pierwszym przypadku chodzi przy tym nie tylko o formowanie brył zamkniętych czterema ścianami lub większą ich liczbą. Regułą jest, że pod wpływem dzieła architektonicznego nie tylko powstaje nowe życie wewnątrz danej budowli, ale inaczej zaczyna funkcjonować także całe jej otoczenie, np. zyskuje ono nieobecna wcześniej wartość, nabiera prestiżu². Każdy istniejący układ urbanistyczny czy zabudowa architektoniczna są — niczym scenografia w teatrze — specyficznym obrazem świata, sposobem jego interpretowania. Określony kształt przestrzeni miejskiej albo, jak lustro, odzwierciedla aktualny stan społeczeństwa i kondycję państwa, albo też stanowi pewną świadomą projekcję rzeczywistości społecznej, tzn. rozmyślnie próbuje zarysować wizję przyszłości, wyrazić oczekiwany czy też pożądaný stan rzeczy.

Nie jest odosobnione przekonanie, że architektura i urbanistyka mogą pozytywnie (lub negatywnie) kształtować ludzi i ich życie, a jednocześnie cały nasz świat (Montgomery, 2016). Że — wydawałoby się — tak prozaiczna rzecz jak zabudowa może być jednym z istotnych środków doskonalenia człowieka i społeczeństwa. A w każdym razie, że od kształtu otoczenia i publicznej przestrzeni naprawdę w dużym stopniu zależy obecna i przyszła jakość życia obywateli. Nieprzypadkowo zwraca się uwagę na występowanie licznych współzależności i analogii między polityką i ładem przestrzennym a polityką i ładem społecznym, inaczej mówiąc — między fizycznym (materialnym) i społecznym (symbolicznym) wymiarem sfery publicznej (Anioł, 2016, 2017, 2018).

Odnosząc się bardziej konkretnie do przestrzeni miejskiej, nie sposób nie zauważyć, że budynki, trasy komunikacyjne, tereny zielone, płoty czy billboardy wiele mówią nie tylko o ich twórcach i inwestorach, ale także o ich użytkownikach czy odbiorcach. Zaświadcza o intencjach i ambicjach projektantów, pokazują aspiracje, możliwości oraz potencjał sprawczości władz miejskich, deweloperów i innych ośrodków decyzyjnych, ale wyrażają także mniej lub bardziej świadome preferencje mieszkańców. Przestrzeń miejska opowiada o obowiązujących regulacjach prawnych, o sposobach działania mechanizmów rynkowych, o interesach różnych grup, o istniejącej strukturze społecznej, o dominujących w niej podziałach, o sile więzi międzyludzkich itp.

Różnorodność w tym względzie zilustrować mogą choćby dwa różne antyczne wzory centrum starożytnego miasta. Grecki ideał polis przewidywał agorę jako centralne miejsce dostępne dla wszystkich obywateli, wokół którego ogniskowała się cała ówczesna sfera publiczna. Dochodziło tam do zgromadzeń, rozpraw sądowych, debat politycznych, a w końcu rozwinęła się tam również działalność handlowa. W sąsiedztwie tego placu znajdowały się budowle administracyjne i świątynie. Inaczej natomiast wyglądały rzymskie miasta i osady, wzorowane raczej na schemacie wojskowego obozu (*castrum romanum*), w którego środku prostopadle przecinały się ulice *cardo* (na osi północ-południe) oraz *decumanus maximus* (wschód-zachód, wedle wędrówki słońca). (Zauważmy na marginesie, że tymi wytyczonymi w antyku liniami biegną dziś główne ulice wielu europejskich

² Przykładem może tu być wpływ ukończonego w 1977 roku Centrum Pompidou na bardzo zaniedbaną wcześniej dzielnicę Paryża albo słynne Muzeum Guggenheima otwarte w 1997 roku, które nobilitowało i zupełnie odmieniło hiszpańskie miasto Bilbao.

miast). Na ich skrzyżowaniu lokowano zwykle forum, w pobliżu którego rozmieszczano najważniejsze budowle użyteczności publicznej, takie jak świątynie, bazyliki, termy czy amfiteatry. Forum Romanum, w porównaniu z ateńską agorą, stanowiło przestrzeń bardziej regularną, a ponadto dużo silniej symbolizowało potęgę władzy, zwłaszcza cesarza, i siłę całego imperium³.

Sięgając po inny przykład, nieprzypadkowe są też chociażby założenia kampusu uniwersyteckiego. W wydaniu europejskim od samego początku sprowadzały się one do architektoniczno-urbanistycznego skupienia budynków wokół głównego dziedzińca, gdzie przecinają się ze sobą ścieżki wykładowców różnych specjalności i studentów⁴. Ten swoisty akademicki mikrokosmos miał i ma ułatwiać kontakty, sprzyjać rozmowom i dyskusjom — podobnie zresztą jak to było w średniowiecznych szkołach przyklasztornych, budowanych na planie czworoboku z wirydarzem w centrum. Tradycja pobudzania komunikacji i relacji społecznych (tu z zamiarem stymulowania ożywczej, interdyscyplinarnej wymiany myśli, także w układzie: profesor/nauczyciel — student/uczeń) przy pomocy stosownego organizowania przestrzeni fizycznej jest więc bardzo stara. Szanuje ją przytłaczająca większość także współczesnych planistów, zgodnych co do tego, że przestrzenie wspólne trzeba projektować w taki sposób, by maksymalnie sprzyjały one interakcjom społecznym.

Cerdà, Haussmann, Le Corbusier — pionierzy nowoczesnej odnowy miast

Adekwatne uwzględnianie szerszego interesu publicznego w projektowaniu i urządzaniu przestrzeni miejskiej oraz zarządzaniu nią stało się istotnym wyzwaniem zwłaszcza w najnowszych czasach. Za prekursora nowoczesnych wizji w dziedzinie rozwoju miast jest uznawany Hiszpan Ildefonso Cerdà (1815–1876) — ojciec urbanistyki i teoretyk architektury, także inżynier i polityk, który w połowie XIX wieku w sposób bardzo nowatorski zaprojektował jedną z dzielnic Barcelony (Eixample). Na zaplanowany układ przestrzenny złożyła się tam regularna siatka szerokich ulic z placami, z którymi kontrastowały odizolowane od zgiełku miasta zielone podwórza w środku zabudowanych kwartałów — wszystko po to, by zapewnić mieszkańcom najlepsze warunki życia, zgodne z wymaganiami higieny, a także bardziej komfortowe relacje z sąsiadami czy też maksymalnie dogodny układ połączeń komunikacyjnych.

Projektem modernizacyjnym o dużo większej skali, ale i bardziej dyskusyjnych następstwach, okazał się plan zrealizowany mniej więcej w tym samym czasie w stolicy Francji. W pierwszych dwóch dekadach drugiej połowy XIX wieku, pod politycznym patronatem Ludwika Bonaparte, zupełnie odmienił Paryż baron Georges-Eugène Haussmann, ówczesny prefekt departamentu Sekwany. W mieście zdominowanym dotąd przez cha-

³ O posiłkowaniu się architekturą przez ośrodki władzy (od starożytnych cesarzy po współczesnych dyktatorów), o budowlach jako emanacji potęgi i siły w perspektywie historycznej zob. Sudjic, 2015.

⁴ Nieco inaczej wygląda amerykańska wersja uniwersyteckiego kampusu, która bardziej przypomina elegancki, przyjazny park z porozrzucanymi po nim nieprzypadkowo — w sposób bardziej lub mniej przemyślany — pawilonami.

otyczną i nędzną zabudowę średniowieczną, wybudował on 140 km nowych ulic, w tym rozchodzące się promieniście szerokie arterie z bulwarami, nowymi rondami, placami i budynkami publicznymi, ze wspaniałym gmachem opery na czele. Przebudował mosty, podwoił liczbę ulicznych latarni i drzew, zainstalował wzorcowy na owe czasy system wodociągowo-kanalizacyjny. Żeby powstały tysiące nowoczesnych siedmiopiętrowych kamienic, zarządził jednak wyburzenie blisko 30 tys. istniejących budynków i ruder, z których wysiedlono 350 tys. ludzi z niższych klas społecznych, a więc około jednej piątej mieszkańców Paryża.

Modernizacja ta miała zatem swoją cenę, nie tylko finansową w postaci kilkunastokrotnego przekroczenia pierwotnie zakładanych kosztów. Przeciwno niszczeniu starych dzielnic miasta protestowali m.in. Victor Hugo i Charles Baudelaire, zaś sam Haussmann, finalizując swą misję w ciężkiej aurze piętrzących się oskarżeń, odszedł w końcu ze swojego stanowiska właściwie w niesławie. Do dzisiaj wskazuje się na ambiwalentne skutki, janusowe oblicze jego planu rekonstrukcyjnego, który zmieniając miasto w bardziej nowoczesne, światowe, czyste i przejrzyste, zakładał jednak również wypchnięcie warstw ludowych z centrum na peryferia. Jak zwracano uwagę w niektórych interpretacjach — temu ostatniemu zamysłowi miał towarzyszyć także polityczny zamiar ograniczenia „przestrzennego potencjału” dla oddolnych, plebejskich buntów społecznych przeciwko władzy reprezentującej nade wszystko interesy elity. Warto tu zauważyć, że radykalne poszerzenie ulic nie przeszkodziło jednak stawianiu barykad podczas ludowego zrywu Komuny Paryskiej w 1871 roku.

Do tego historycznego wzoru transformacji paryskiej tkanki miejskiej nawiązuje współczesny badacz z Uniwersytetu Cambridge Andy Merrifield, nazywając neohaussmannizacją takie najnowsze projekty unowocześniania metropolii, które uprzywilejowują zamożnych, zaś poszkodowanymi czynią usuwane na margines grupy uboższe. Chodzi o takie przedsięwzięcia, które prowadzą do zawłaszczania zasobów publicznych przez najbogatszych, wielki kapitał i podmioty rynkowe, na przykład poprzez masową wyprzedaż gruntów miejskich czy też prywatyzację spółek komunalnych. Grodzenie, urynkwianie i prywatyzację miast w dzisiejszym neoliberalnym kapitalizmie postindustrialnym przypominają Merrifieldowi procesy grodzenia, czyli zawłaszczania wspólnotowych gruntów wiejskich na etapie wschodzącego kapitalizmu przemysłowego przed dwustu laty (Merrifield, 2016).

W latach 20. i 30. XX wieku swoistą rewolucję w planowaniu miejskich przestrzeni, w myśleniu o architekturze i urbanistyce, radykalne zerwanie z tradycyjnymi wzorami w tych dziedzinach zaproponowała doktryna modernizmu. Wyznający kult utopijnej nowoczesności twórcy i promotorzy tej ideologii sformułowali i lansowali szereg szczytnych haseł i postulatów także w odniesieniu do kształtowania — jak pisano — „nowej przestrzeni dla nowego człowieka”. Za ojca-założyciela owego kierunku myślenia jest uznawany żyjący w latach 1887–1965 słynny szwajcarsko-francuski malarz, rzeźbiarz, architekt i urbanista Le Corbusier (jego prawdziwe nazwisko brzmiało: Charles Édouard Jeanneret).

W powstałym z jego inspiracji manifeście modernizmu, jakim była *Karta ateńska* z 1933 roku, wyeksponowano trzy podstawowe elementy, które powinna zapewniać nowoczesna architektura: słońce, przestrzeń i zieleń. Zadeklarowano tam konieczność

tworzenia przestrzeni, które będą służyć ludziom, poprawiając warunki ich bytowania, i w których będą oni naprawdę szczęśliwi — po długim okresie zaniedbań mieszkaniowych i życia ogromnej większości populacji w nędznych domostwach (czy to w wiejskich chałupach, czy to w miejskich ruderach i czynszówkach). Pobrzmiwały w tych deklaracjach dość wyraźne nuty lewicowo-egalitarne: miasto ma być lepsze do życia dla wszystkich, mieszkania powinny być tanie, czemu w praktyce miały sprzyjać: rozwój budownictwa w formule spółdzielczej bądź komunalnej, ułatwienia w pozyskiwaniu gruntów od samorządów, dogodne kredyty państwowe itp.

Przeszkłone ściany domów, jak przekonywał Le Corbusier, powinny wpuszczać słońce w każdy zakamarek mieszkań. Dostęp pomieszczeń mieszkalnych do światła i świeżego powietrza, ich południowa ekspozycja — skierowanie w tę stronę zwłaszcza dziennych pokoi — uzasadniano także względami zdrowotnymi. Dobre nasłonecznienie i właściwa wentylacja były uznawane za remedium na różne choroby, w tym na wciąż jeszcze nieuleczalną w międzywojniu gruźlicę.

Największy nacisk na powiązania z przyrodą, na osadzanie budynków w zieleni, kładł modernizm skandynawski, w tym jego czołowy przedstawiciel — fiński architekt Alvar Aalto (1898–1976). Był on autorem m.in. projektu słynnego sanatorium w Paimio z 1933 roku, który wyraźnie inspirowała wyznawana i promowana przez niego zasada „zdrowe ciało w zdrowym domu”. Twórca ten ściśle integrował swoje budowle z naturalnym otoczeniem oraz wykorzystywał najchętniej w ich konstrukcji — tak wewnątrz, jak i na zewnątrz — naturalne materiały, takie jak drewno czy kamień. Skandynawscy architekci nadawali więc modernizmowi bardziej ludzkie, ciepłe, delikatne i otwarte na świat przyrody oblicze.

Cechą łączącą wszystkich modernistów był minimalizm, umiar i funkcjonalistyczna prostota rozwiązań — odrzucanie zbędnych form, dekoracji i ornamentów. W stylu architektonicznym preferowano geometryczne bryły, płaskie dachy, pozbawione ozdób elewacje. Reguła „mniej znaczy więcej” była szczególnie promowana przez innego guru modernistów — Ludwiga Miesa van der Rohe (1886–1969), który po wyjeździe z Niemiec w 1937 roku tworzył w USA, starając się tam łączyć redukcjonistyczną logikę Bauhausu z amerykańską techniką.

Na gruncie amerykańskim żywy oddźwięk zyskała też modernistyczna idea rewolucji przez urbanistykę, tzn. koncepcja reformowania stosunków społecznych poprzez przebudowę świata materialnego. Motyw ten był zresztą widoczny już w XIX wieku w bujnie rozwijającej się wówczas jako gatunek literacki amerykańskiej powieści utopijnej. Jeszcze pełniej i wyraźniej podobne rozumowanie zaznaczyło swą obecność w życiu umysłowym Stanów Zjednoczonych w pierwszych dekadach XX wieku, zwłaszcza w ramach tzw. ruchu progresywistycznego, który zakładali m.in. ekonomista i socjolog Thorstein Veblen, filozof John Dewey czy historyk Charles Beard, skupieni najpierw w University of Chicago, a następnie współtworzący New School for Social Research w Nowym Jorku. Ostatni z wymienionych uczonych pisał patetycznie w 1934 roku: „Nowa Ameryka będzie demokracją kolektywistyczną — robotniczą republiką — jednym ogromnym parkiem pełnym pól, lasów, gór, jezior, rzek, dróg, organicznych miasteczek, farm, rancz i nawadnianych

pustyń (...) pięknym krajem — pięknych domów, pięknych osad i gospodarstw rolnych, pięknych sklepów i warsztatów” (cyt. za: Graham, 2016, s. 163–164).

Amerykańskich progresywiwistów łączyła więc z modernistami i ich wizjonerskim liderem Le Corbusierem ta sama idea budowy nowego ładu — tak społecznego, jak i przestrzennego, w wymiarze kształtowania osiedli ludzkich. W obu przypadkach podobna była chęć radykalnej, wręcz rewolucyjnej odmiany stanu zastanego, zerwania z przeszłością i głębokiego przeorania życia społecznego. Zbieżna w obu doktrynach była myśl, że na postulowaną wyższą jakością życia mieszkańców i obywateli powinno składać się zarówno podniesienie poziomu estetyki otoczenia, jak i zwiększenie funkcjonalności proponowanych rozwiązań.

Modernizm stał się bardzo ważnym motorem w rozwoju aktywnej polityki miejskiej, w tym wszechstronnych i kompleksowych projektów rewitalizacyjnych. Podobne do corbusierowskich założenia znajdowały odbicie w działaniach realizowanych w wielu miastach na całym świecie. Odgórne i dość brutalne interweniowanie w przestrzeń miejską stawało się uniwersalną tendencją, niezależną od ideowych orientacji i partyjnych afiliacji władz municypalnych. Aktywna miejska polityka publiczna stawała się domeną nie tylko lewicowych samorządowców i społeczników, lecz także prawicowych działaczy, polityków i urzędników. Jedną z ilustracji tej tendencji mógłby być fakt, że na fali przewartościowań po Wielkim Kryzysie nawet republikański burmistrz Nowego Jorku Fiorello La Guardia (sprawował swój urząd w latach 1934–1945) uznał, iż warto na przykład skomunalizować i połączyć w jeden system wszystkie linie metra.

W okresie tużpowojennym wielki program modernizacji Nowego Jorku w duchu modernistycznym podjął znany budowniczy miasta Robert Moses. Jego plan zakładał wyburzenie całych kwartałów ciasnych uliczek nie tylko na Manhattanie (wytyczonych niekiedy jeszcze przez Holendrów) pod nowe wielopasmowe estakady, wieżowce-biurowce, parki i komunalne osiedla mieszkaniowe (Zipp, 2010). Plan ten dobrze wpisywał się w urbanistyczną filozofię i dominujące tendencje powojennego modernizmu, którego jedną z centralnych zasad była segregacja, a nie łączenie czy mieszanie ze sobą różnych funkcji miasta. Le Corbusier wyraźnie rozdzielał cztery odrębne miejskie „strefy funkcjonalne”: biznesową (przemysłową, biurową), handlową, mieszkalną i rekreacyjną. Dla większej funkcjonalności i wygody, opowiadał się za odseparowaniem ich od siebie, podobnie jak był zwolennikiem rygorystycznego oddzielania ruchu drogowego (pojazdów mechanicznych) od ruchu pieszych.

Krytyka wizji modernistycznych, tzw. nowy urbanizm i inne koncepcje alternatywne

W praktyce realne efekty przedsięwzięć podejmowanych pod szyldem modernistycznej odnowy amerykańskich miast nierazko rozmijały się z zaplanowanymi celami. Wyburzenia istotnie redukowały zasoby mieszkaniowe i windowały w górę ceny tych, które się ostały, notabene wbrew ustawie o mieszkalnictwie z 1949 roku. Biegnące przez środek miast autostrady odcinały mieszkańców od innych dzielnic. Zbyt szerokie ulice zabijały

miejskie życie. Gigantyczne, bezosobowe osiedla komunalne, zaniedbywane przez władze, szybko podupadały, stając się ośrodkami wysokiej przestępczości i bezrobocia, a także przekształcając się w niechlubne symbole segregacji rasowej. Problemy te zaostrzało masowe wyprowadzanie się lepiej sytuowanych mieszkańców na przedmieścia, poza granice miejskich gmin, co negatywnie rzutowało na ich wpływy podatkowe i — co za tym idzie — na zakres i jakość usług publicznych (edukacja, ochrona zdrowia, infrastruktura drogowa, sanitarna i energetyczna itp.). Ikonicznym dowodem na co najmniej częściową porażkę podobnych programów odnowy miejskiej stała się decyzja z 1972 roku o wyburzeniu wielkiego osiedla komunalnych wysokościorców Pruitt-Igoe w Saint Louis w stanie Missouri, które postawiono zaledwie 17 lat wcześniej. Być może zatem dobrze się stało, że zaproponowany przez Le Corbusiera projekt wyburzenia sporego fragmentu centrum Paryża, by postawić tam zespół 40-piętrowych bloków mieszkalnych, nie doczekał się ostatecznie realizacji.

Frontalny atak na powojenne inwestycje modernizacyjne w metropoliach USA, w tym te forsowane przez Mosesa w Nowym Jorku, przypuściła Jane Jacobs w przełomowym artykule *Śródmieście jest dla ludzi* z 1958 roku, a następnie w swej głośniejszej książce z 1961 roku pt. *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki* (Jacobs, 1993), wielokrotnie wznawianej od tego czasu na świecie, a której polskie wydanie ukazało się dopiero w 2014 roku. Korki samochodowe, hałas i inne niekorzystne skutki społeczne owych inwestycji przyćmiewały, jej zdaniem, wynikające z nich korzyści publiczne. Surowo krytykując modernistyczne wizje Le Corbusiera, przekonywała, że powstałe w ich duchu miasta będą, jak pisała, „nieruchome, symetryczne i uporządkowane. Czyste, imponujące i monumentalne. Będą wykazywać wszelkie cechy zadbanego, dostojnego cmentarza. (...) Projekty te nie tylko nie doprowadzą do rewitalizacji centrów miast, lecz także zasieją w nich martwość” (Jacobs, 2012, s. 115–116).

Sama Jacobs postulowała tworzenie zwartych osiedli o bardziej ludzkiej, kameralnej skali i zróżnicowanych funkcjach. Powinny one powstawać — jak pisała — w sposób organiczny i spontanicznie, a nie być efektem odgórnego planowania i wynikać z jakiegś gigantomanii. Opowiadała się za splotem i mieszaniami, a nie rozdzielaniem funkcji miejskiego życia, co znaczyło, że sklepy, mieszkania, strefy rekreacji oraz miejsca pracy miały bezpośrednio sąsiadować ze sobą. Dowodziła, że segregacja życia mieszkańców w „niepowiązane ze sobą atomy” dezintegruje miasto.

Ulice i chodniki to według niej „najważniejsze narządy” i spoiwa miasta. To przede wszystkim tam, w kontaktach ze sklepikarzem, kioskarzem czy klientami w piekarni, toczy się codzienne życie publiczne w niewielkiej skali, kształtuje poczucie zaufania i bezpieczeństwa, powstaje świadomość posiadania „publicznej tożsamości i szacunku”. Dlatego planiści powinni nade wszystko wspierać „żywe i ciekawe ulice”, pozostające domeną pieszych, a nie samochodów. Są one źródłem różnorodności, okazją do częstszych spotkań ludzi nawet sobie obcych.

W latach 60. zaczęło przybywać krytycznych opinii na temat modernistycznej urbanistyki, które dowodziły, że koncepcja ta pozbawia miasta ludzkich proporcji, niszczy ich tkankę, nadmiernie koncentruje się na budynkach, zaprzecza historycznej tożsamości

miejsc. Ignoruje bowiem wypracowane przez stulecia klasyczne relacje i układy w przestrzeni miejskiej: ulice, place, dzielnice. Miasta nowoczesne — jak się okazało i co coraz częściej podkreślano publicznie — starzeją się dużo szybciej niż miasta tradycyjne, zaś te ostatnie znacznie łatwiej adaptują się do nowych wyzwań i zmieniających się potrzeb ich mieszkańców.

Krytyka modernizmu w odniesieniu do architektury i urbanistyki stała się jeszcze bardziej radykalna w latach 80. i 90., kiedy to generalnie zanegowano na świecie tę filozofię jako taką na fali tendencji postmodernistycznych. Pod koniec XX wieku w USA, w ramach ruchu ideowego i nurtu w planowaniu zwanego nową urbanistyką lub nowym urbanizmem (New Urbanism), zaczęto opowiadać się za przywracaniem miastom ludzkiej skali, zalecając w istocie powrót do tradycyjnych metod ich urządzania, włączając w to także bardziej czytelne wytyczanie granic między przestrzenią publiczną i prywatną (Katz, 1994). Sfera publiczna zyskała w tej doktrynie prymat — uznano, że jej właśnie winny być podporządkowane interesy sektora prywatnego i procesy rynkowe. Kładziono nacisk na odbudowę przestrzeni wspólnych i więzi społecznych we wspólnotach sąsiedzkich (zob. Świątkowska, 2014). Zbieżne z tym myśleniem okazały się następnie szeroko lansowane teorie miasta zwartego terytorialnie, spójnego społecznie, „sprawiedliwie dzielonego” (*fair-shared city*), jak również — to już koncept najnowszy — inteligentnego (*smart city*).

Swoją koncepcję takiego poprawiania przestrzeni miejskiej, aby była ona bardziej przyjazna mieszkańcom, od dawna rozwija i szeroko propaguje znany duński architekt i urbanista Jan Gehl (Gehl, 2014). Jego zdaniem, przestrzeń tę powinno się planować z perspektywy pieszego i rowerzysty, a nie kierowcy czy lokatora drapacza chmur, zaś między budynkami koniecznie musi się toczyć, wręcz tętnić życie. Przywracająca priorytetowe traktowanie osób poruszających się na własnych nogach wizja „miasta pieszego” (*walkable city*) nakazuje przewyższać dominację ruchu kołowego, zwłaszcza w śródmieściu. Wynikają z niej takie praktyczne działania, jak: zwięzanie ulic w centrum, wprowadzanie zakazów wjazdu i parkowania w określonych strefach, poszerzanie traktów pieszych, chowanie do tuneli arterii komunikacyjnych boleśnie rozcinających dotąd kwartały miasta lub separujących je np. od rzeki (przykładem może być schowany w tunelu odcinek Wisłostrazy na warszawskim Powiślu, o czym więcej będzie mowa w dalszej części artykułu). To także budowanie specjalnych ścieżek dla rowerzystów, rolkarzy i biegaczy, w USA zwanych *pleasureways* lub *greenways*.

Osobny, a zarazem komplementarny kierunek działań to nacisk na ochronę środowiska i krajobrazu, wszczepianie w przestrzeń czy organizm miejski „zielonych implantów” (biotopów), nie tylko na ulicach czy placach, ale także na dachach i fasadach domów. Przyjazne, obfitujące w roślinność otoczenie sprawia, że ludzie czują się bardziej bezpieczni, szczęśliwsi, są zdrowsi i dłużej pozostają aktywni. Takie zielone otoczenie zachęca bowiem do większej mobilności — wyjścia z domu, wysiłku fizycznego i nawiązywania relacji z innymi ludźmi. Badania psychologów pokazują, że tam, gdzie rosną drzewa i krzewy, ludzie żyją w mniejszym stresie.

Wskazanym tendencjom towarzyszy druga (po związanej z modernistycznymi projektami), najnowsza faza albo odsłona miejskich rewitalizacji, obserwowana ostatnio dość

powszechnie na całym świecie, a zwłaszcza na Zachodzie, w tym w USA. Polega ona na tym, że podupadłe centra dużych aglomeracji, w tym także zdegradowane i spauperyzowane dzielnice postindustrialne, zaczynają ponownie wzbudzać zainteresowanie prywatnych inwestorów, władz miejskich, a przede wszystkim decydujących o popycie członków klas średniej i wyższej. Ci ostatni w sporej części zostali wcześniej „wyprowadzeni w pole”, choć przecież nie przymusowo, lecz ostatecznie z własnego wyboru, przesiadając się mniej lub bardziej chętnie na dalekie przedmieścia w ramach procesów suburbanizacyjnych i rozlewania się miast (*urban sprawl*). Tymczasem ostatnio śródmieścia ponownie stają się atrakcyjnym miejscem do życia dla średnio i wysoko kwalifikowanych specjalistów, w tym zwłaszcza tzw. klasy kreatywnej związanej z przemysłami twórczymi (koncept Richarda Floridy — zob. Florida, 2008). Ludzie zaliczani do tej grupy okazują zainteresowanie zamieszkaniem w modnych pofabrycznych loftach, w bliskim sąsiedztwie szacownych i uczęszczanych placówek kulturalnych, cennych zabytków, snobistycznych miejsc spotkań towarzyskich, dobrych restauracji itp.

Są jednak również społeczne koszty powyższej tendencji i projektów rewitalizacyjnych najnowszej generacji, określane najczęściej zbiorczo mianem gentryfikacji. Pojęcie to oznacza proces, w którym zamożniejsi, dynamiczni nowi mieszkańcy — na pierwszym etapie są to zwykle przedstawiciele wolnych zawodów i młodszego pokolenia — zaczynają wypierać z odnawianych dzielnic osiadłych tu wcześniej uboższych, na ogół starszych mieszkańców⁵. Ci ostatni, od dawna mocno tu zakorzenieni, a teraz czujący się w swej okolicy coraz bardziej niekomfortowo, wręcz obco, są przymuszani ekonomicznie — przede wszystkim ze względu na wyższe czynsze lokatorskie i ceny w sklepach — do wyprowadzki.

W gentryfikujących się rejonach powtarza się na ogół bardzo podobny schemat zmian i sekwencja zdarzeń. Na samym początku mamy do czynienia z obszarem zaniedbanym, zdegradowanym, niedoinwestowanym, często poprzemysłowym (niekiedy są to tereny wcześniej zamknięte — wojskowe albo kolejowe), ale z dużym potencjałem, atrakcyjnie położonym, np. w samym centrum lub bardzo blisko centrów miast.

W takiej oto przestrzeni pojawiają się najpierw forpoczty gentryfikatorów, którzy niczym spadochroniarze albo komandosi lądują na nowym, dziewiczym terytorium, a następnie rozpoznają go i obejmują stopniowo we władanie. „Kolonizując” krok po kroku ów obszar, wypierają tym samym z niego tradycyjne praktyki i formy stosunków. Wśród pionierów są np. początkujący artyści, którzy chcą wynajmować tanie, ale jednocześnie większe mieszkania, bo potrzebują ich także na swoje pracownie. Innymi nowymi przybyszami mogą być studenci, których liczba w wielu większych miastach rośnie w związku z boorem akademickim, co prowadzi do tzw. studentyfikacji. W efekcie w okolicy powstają najpierw m.in. modne małe bary, alternatywne knajpki, hipsterskie klubokawiarnie, kultowe miejsca spotkań w ramach rekreacji czy rozrywki.

Na następnym etapie przestrzeń staje się coraz bardziej prestiżowa. Reagując na tę nową sytuację, w nieruchomości i grunty zaczyna inwestować prywatny biznes. Rynek waloryzuje ten teren. Pod naporem rosnących cen i potrzeb nowych przyjezdnych zaczynają

⁵ Więcej o gentryfikacji w literaturze polskiej zob. Grzeszczak, 2010; Jakóbczyk-Gryszkiewicz, 2012.

stopniowo znikać tanie sklepy dla dominujących tu dotychczas tubylców, usługi rzemieślnicze czy księgarnie, które nie wytrzymują konkurencji czynszowej. W tym zmieniającym się środowisku dotychczasowi mieszkańcy czują się coraz bardziej wyobcowani. Wyalienowani „lokalsi” w coraz większym stopniu ustępują pola nieidentyfikującym się do końca z daną przestrzenią „nomadom miejskim”, zwanym też „ludźmi przepływów”.

Aż wreszcie pojawia się dużo droższa infrastruktura materialna: luksusowe apartamenty i biurowce dla „nowej szlachty miejskiej”, sklepy międzynarodowych sieciówek, oddziały banków, sieciowe drogerie, delikatesy i apteki, a w końcu także kawiarnie, galerie i restauracje adresowane do zamożniejszych turystów. Inwazja tych ostatnich i towarzyszące owej tendencji przemiany w miejskiej przestrzeni publicznej są czasem określane mianem „turystyfikacji”. Końcowym efektem zarysowanego ciągu zdarzeń są jeszcze wyższe czynsze, na które stać pracowników korporacji, prawników czy lekarzy, zaś biedniejsi usługodawcy, konsumenci, a także najstarsi lokatorzy są z danego rejonu ostatecznie wypierani. Wyprowadzają się, jeśli nie zdążyli wcześniej wykupić swoich mieszkań na własność, także pionierzy całego procesu: gorzej zarabiająca młoda klasa kreatywna, mniej zamożni ludzie kultury i artyści, studenci.

Dla zilustrowania przemian urbanistycznych i społecznych zachodzących w ramach realizowanych współcześnie projektów miejskiej odnowy, posłużmy się przykładem procesów zmieniających w ostatnich dwóch dekadach oblicze warszawskiej dzielnicy Powiśle.

Otwarcie Warszawy na rzekę i procesy gentryfikacyjne na Powiślu

Powrót stolicy nad Wisłę — albo odwrócenie miasta do rzeki, bo można by dyskutować, czy kiedykolwiek były one bardzo ściśle, integralnie ze sobą związane — to jedna z najbardziej fundamentalnych i spektakularnych zmian, wręcz rewolucyjnych przewrotów w przestrzeni publicznej Warszawy po 2000 roku. Przywrócenie Wisły warszawiakom, o czym marzył m.in. przedwojenny prezydent stolicy Stefan Starzyński, to był flagowy program polityki stołecznych władz samorządowych i ruchów miejskich w ostatnich kilkunastu latach, ale także sami mieszkańcy dość jednoznacznie zagłosowali nogami za tą przemianą. Wisła stała się niedawno kolejną, nieformalną dzielnicą miasta, mającą w ratuszu specjalnego pełnomocnika. Natomiast samo Powiśle — zwłaszcza zaś rejon nadbrzeżnych bulwarów — stopniowo przekształca się w alternatywny lub komplementarny „dolny” salon Warszawy, jako przeciwieństwo lub uzupełnienie salonu „górnego”, położonego na skarpie, na zrewitalizowanym Krakowskim Przedmieściu.

Jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, podobnie jak we wcześniejszych stuleciach, Powiśle było jednym z najbiedniejszych i najbardziej zacofanych fragmentów miasta — siedliskiem przestępczości, rozbojów, domów publicznych i wysypisk śmieci⁶. Po wojnie, dzielnica ta, równie zniszczona jak inne części miasta i odbudowana punktowo (z dużym

⁶ U schyłku XIX wieku Bolesław Prus w powieści pt. *Lalka* sportretował postać romantycznego biznesmena, Stanisława Wokulskiego, który w jednej ze scen, przechadzając się nędznymi uliczkami Powiśla, oddawał się bardzo utopijnym wówczas rozmyślaniom i marzeniom: „Warszawa całym swoim ogromem ciąży i zsuwa się ku Wiśle. Gdyby brzeg obwarować bulwarami, powstałaby

powodzeniem w takich miejscach, jak np. Mariensztat), pozostała jednak poza głównym zainteresowaniem władarzy miasta. Przez cały okres PRL brakowało tu uporządkowania w zabudowie, jakiegoś spójnego planu zagospodarowania, a już zwłaszcza wizji wykorzystania tej dzielnicy jako zwornika między miastem a Wisłą.

Jako pierwszy znacząco przybliżył miasto — a w szczególności Powiśle — do rzeki otwarty w 1999 roku nowy gmach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (BUW) przy ul. Dobrej. To bodaj najwybitniejsze dzieło architektoniczne Warszawy lat 90. wygląda jak monumentalna świątynia książki i wiedzy. Zaprojektował ją Marek Budzyński, architekt i urbanista zaliczany do tzw. krytycznego modernizmu, który artystyczne inspiracje zwykł czerpać przede wszystkim ze Skandynawii, gdzie spędził wiele lat⁷. Na zewnątrz zwraca uwagę dość surowe wykończenie bryły: szlifowany beton, patynowana na zielono miedziana blacha. Budynek dobrze wpisuje się w krajobraz i otoczenie Powiśla, jest przyjazny środowisku i demonstracyjnie proekologiczny, co podkreślają rośliny na elewacjach oraz hektarowy ogród na dachu z alejkami i ławkami. W ten sposób gmach BUW zdaje się żywą zielenią uzupełniać, odtwarzać i rekompensować przestrzeń zawłaszczoną, wydartą okolicznym mieszkańcom przez tę inwestycję, a zarazem symbolicznie ilustrować symbiotyczne powiązania między naturą, kulturą i człowiekiem.

Zadaszona uliczka wewnątrz samego budynku pełni rolę dużego holu i jest swoistym przedłużeniem miasta. W jakimś sensie łączy społeczność uniwersytecką z warszawiakami i turystami. Wyrazem i miarą tworzącej się w ten sposób wspólnoty akademicko-miejskiej może być zjawisko określane jako „buwing” (od skrótu BUW), oznaczające zwyczaj bywania tam, przesiadywania i spędzania czasu w celach towarzyskich nie tylko przez studentów czy naukowców. Z uliczki do księgozbioru prowadzą monumentalne schody, nad którymi góruje kolumnada z figurami czterech wielkich polskich filozofów. Naturalne światło nie tylko w czytelni ogólnej, ale i w wielu zakamarkach trzech kondygnacji akcentuje funkcjonalność tej publicznej budowli.

Nową siedzibę BUW świadomie ściągnął na Powiśle urbanista Jan Rutkiewicz, pierwszy burmistrz Śródmieścia po odrodzeniu się samorządu terytorialnego w 1990 roku, oferując tam uniwersytetowi miejską działkę. Rutkiewicz był zarazem autorem wizji nowego pobliskiego mostu — Świętokrzyskiego — jako przeprawy niskowodnej i lokalnej, odciętej od schowanego w tunelu, sąsiadującego z nią, blisko kilometrowego odcinka Wisłostrady, czyli ruchliwej arterii przelotowej biegnącej wzdłuż rzeki. Wykluczenie tranzytowej roli mostu oraz pozyskanie przez miasto nowej działki nad tunelem wpłynęło zasadniczo na sposób zagospodarowania tej części Powiśla, przynosząc dzielnicy nowe inwestycje, poprawę jakości życia mieszkańców (w tym ograniczenie dokuczliwego hałasu i emisji spalin) i ogólniejszy zwrot miasta ku rzece. Warto przypomnieć, że koncepcję tę w trakcie planowania i realizacji często krytykowano i wyszydzano. Dlaczego tunel ma biec równo-

tam najpiękniejsza część miasta: gmachy, sklepy, aleje...”. Być może dożyliśmy czasów, w których zaczynają się spełniać wizjonerskie sny i tęsknoty Wokulskiego.

⁷ Inspiracje skandynawskie są widoczne także w innych realizacjach projektów Budzyńskiego — zarówno tych starszych, jak osiedle Ursynów Północny z lat 70., jak i nowszych, których przykładem może być Opera i Filharmonia Podlaska — Europejskie Centrum Sztuki w Białymstoku z 2012 roku.

legle do rzeki, a nie pod nią? — pytano. Przekonywano, że za wydaną na jego powstanie kwotę 220 mln zł można by zbudować jeszcze jeden most. Jak się jednak okazało, oddany do użytku w 2003 roku tunel przywrócił Powiślu fizyczny kontakt z brzegiem rzeki, od którego było ono do tej pory praktycznie odcięte intensywnym ruchem samochodowym na Wisłostradzie.

Zaraz po wybudowaniu tunelu, na tyłach BUW pojawiła się pierwsza jaskółka ożywienia publiczno-rekreacyjnej aktywności nad Wisłą. Na betonowej tzw. ambonie śnieżnej (kiedyś zrzucano tu do rzeki śnieg z kontenerów) rozłożyły się latem kontenery z pierwszą knajpką nad samą wodą, pod nazwą Cud nad Wisłą. Ów masowo oblegany przybytek szybko znalazł naśladowców — wkrótce pojawiło więcej barów, klubów i miejsc koncertowych, w tym na barkach cumowanych na rzece. Można powiedzieć, że w sezonie wakacyjnym w to miejsce zaczęło przenosić się centrum warszawskiego życia towarzyskiego, zwłaszcza z udziałem młodzieży.

Zasadnicze ułatwienie warszawiakom i turystom dojścia do Wisły dzięki tunelowi okazało się również istotnym czynnikiem sukcesu frekwencyjnego Centrum Nauki Kopernik (CNK), niezależnie od walorów oryginalnej ekspozycji i oferty tej placówki. Otwarta w 2010 roku, jest właściwie pierwszym w stolicy dużym obiektem zlokalizowanym dosłownie na samym brzegu rzeki. W zakolu dwóch skrzydeł budynku umieszczono planetarium, którego połamana, rdzawa bryła przypomina gład narzutowy. Więcej mniejszych, naturalnych już gładów jest w najbliższej okolicy. Na uwagę zasługuje widoczna tu symbioza architektury ze środowiskiem naturalnym, swoisty mariaż kultury z naturą. Z ogrodu na dachu CNK — podobnie jak z tego na BUW — można z góry przyglądać się rzece. Jeśli starszy z ogrodów jest bardziej malowniczy, sielski, w duchu romantycznym, to młodszy, dla odmiany, bardziej surowy i szorstki, pokazujący adekwatniej brutalność natury. Jest jakby podziurawiony przez „kratery” — wypełnione dziką roślinnością i wodą szklane patia niższych kondygnacji Centrum — które w sposób bardzo praktyczny doprowadzają tam światło dzienne.

Wokół Centrum urządzono Park Odkrywców z letnim kinem plenerowym, eksperymentalnymi urządzeniami dźwiękowymi i innymi eksponatami pod gołym niebem. Na początku 2017 roku przy Centrum stanął dodatkowo pawilon tymczasowej siedziby Muzeum Sztuki Nowoczesnej pod nazwą Muzeum nad Wisłą⁸. W letnie miesiące rozkłada się przed nim popularny targ śniadaniowy, na którym można nie tylko kupić warzywa, owoce, nabiał i przetwory prosto od producenta, ale i posłuchać muzyki na żywo, wziąć udział w warsztatach i spotkaniach teatralnych.

Jeszcze bardziej, wręcz bezpośrednio zbliżyły miasto do rzeki nowe wiślane bulwary, których kolejne odcinki są sukcesywnie oddawane do użytku od 2015 roku. Ich pierwszą zapowiedzią był Multimedialny Park Fontann na Podzamczu, gdzie od 2011 roku można oglądać oryginalne spektakle, w których główne role odgrywają woda (rozpylana bądź w formie strumieni wydobywających się z 367 dysz) oraz światło emitowane przez lasery

⁸ Pawilon ten, bezpłatnie użyczony na trzy lata przez jedną z wiedeńskich fundacji, wcześniej był tymczasową siedzibą berlińskiej galerii Kunsthalle.

i różnokolorowe LED-owe reflektory. Na nowych bulwarach postawiono przeszklone pawilony o rozlicznych funkcjach, zaplanowano też podobne obiekty pływające cumowane przy nabrzeżu. Przy CNK powstał mały amfiteatr, ustawiono rzeźby (betonowe ryby), jest park wodny i przestrzeń dla dzieci. Gruntowny remont objął przy okazji okolice pomnika Syrenki.

W drugiej linii zabudowy za CNK stanęły luksusowe apartamentowce (osiedle Nowe Powiśle). W toku jest rewitalizacja dawnej elektrowni na Powiślu przez firmę White Star, według projektu architektów z pracowni APA Wojciechowski. W wyremontowanych i dostosowanych do nowych funkcji ponad stuletnich halach (rozebranych do szkieletu, co poważnie zaniepokoiło miłośników historii miasta) znajdują się sklepy, restauracje i kawiarnie. Obok powstaną trzy biurowce, luksusowy apartamentowiec, a w starym zaadaptowanym budynku hotel. Między tymi budynkami znajdują się ogólnodostępne placówki, uliczki i przykryte szkłem pasáže, co w sumie ma się złożyć na wielofunkcyjny kompleks pod nazwą EC Powiśle.

Warto dodać, że w rejonie Powiśla znacznie skurczył się dystans między lewo- i prawobrzeżną Warszawą. Pięć darmowych promów ułatwia niezmotoryzowanym przeprawę przez rzekę, zwiększając dostęp m.in. do zrewitalizowanych praskich plaż: Rusalki, Poniałtówki i Saskiej. W planach inwestycyjnych jest przeznaczona dla pieszych i rowerzystów kładka z Mariensztatu na Pragę (na osi ulic Karowej i Okrzei). Wybudowany na Euro 2012 supernowoczesny Stadion Narodowy na prawym brzegu Wisły wyraźnie przeniósł punkt ciężkości miasta bardziej na wschód.

Wszystkie wymienione powyżej nowe inwestycje — tak publiczne, jak i prywatne — radykalnie odmieniły Powiśle. Procesy dokonujące się w ostatnich dwóch dekadach w tej dzielnicy wydają się dobrą ilustracją janusowego oblicza modernizacyjnych zmian urbanistyczno-społecznych, jakie zachodzą w wielu współczesnych miastach rozwiniętego świata, a także w szerszej, bo ogólnospołecznej skali.

Z jednej bowiem strony — odnowa dzielnicy pozytywnie promieniowała na całą okolicę, podnosząc jej atrakcyjność i wartość. W szczególności, przechyliła się szala w stronę jej dużo większej wielofunkcyjności i szerszej dostępności (chodzi zwłaszcza o bezpośrednie sąsiedztwo rzeki) dla warszawiaków i turystów. Ale z drugiej strony, postępował proces „kapitalizowania” rosnącej mody na Powiśle i modelowej wręcz gentryfikacji dzielnicy, która polega — jak już powiedziano — na zwwyżce cen i czynszów w modnych lokalizacjach, powstawaniu zamkniętych osiedli, mnożeniu się droższych restauracji i luksusowych butików, a jednocześnie na rugowaniu z takich miejsc tańszych placówek usługowych i alienowaniu uboższych grup społecznych, w tym dotychczasowych mieszkańców.

Pod presją konkurencyjną najemców czysto komercyjnych ofiarami „czynszozy” na Powiślu stało się m.in. wiele niedrogich placówek usługowych prowadzących też działalność kulturalną. Przykładowo, cenowej rywalizacji nie wytrzymały powstałe i działające w pierwszej dekadzie nowego stulecia cztery kluby zlokalizowane na jednym z podwórek przy ul. Dobrej, z racji jej nazwy nazywane zbiorczo Zagłębem Dobra: Jadródajnia Filozoficzna, Czarny Lew, Diuna i Aurora. Odbywały się tam, w letnie miesiące często do świtu, kameralne koncerty muzyczne, różnorodne imprezy kulturalne i poetyckie, np. konkursy

jednego wiersza. Pod koniec 2015 roku, pod naciskiem szybujących pod niebiosa oczekiwań cenowych spółdzielni doszło do wypowiedzenia umowy najmu i zamknięcia kultowej dla wielu księgarni Tarabuk. Wkrótce potem, na początku 2016 roku, z podobnych powodów z rogu ulic Dobrej i Zajęcej zniknęła legendarna, bo pierwsza w Warszawie, założona jeszcze w 2002 roku księgarnia-kawiarnia Czuję Barbarzyńca. Placówka ta była szeroko znana z wielu inicjatyw i akcji społeczno-kulturalnych, w rodzaju np. niedzielnych spotkań rodzinnych z książką. Jej zamknięcie było wydarzeniem znamienym dla nasilającego się trendu marketingowego i w jakimś sensie symbolicznym, bo umowę najmu wypowiedział w tym przypadku właściciel kamienicy znany ze skupowania roszczeń reprivatyzacyjnych do warszawskich nieruchomości.

Na Powiślu widoczny i aktualny stał się zatem bardziej uniwersalny dylemat i wyzwanie, które wyraża pytanie: co zrobić, by stając się dzielnicą nowoczesną, modną, otwartą na nowe grupy społeczne, w tym kreatywną klasę średnią, pozostała ona jednak miejscem relatywnie tanim, egalitarnym i dostępnym dla wszystkich, także dla mniej zamożnych mieszkańców, usługodawców i konsumentów? Jak zachować w toku modernizacji i zmian rewitalizacyjnych wartościowe relacje i tradycyjne sieci społeczne, jak nie zrywać niepotrzebnie tych cennych więzi?⁹. Czy osiągnięcie takiego stanu nie jest przypadkiem kwadraturą koła?

Zakończenie

Odchodząc na koniec od przypadku warszawskiego Powiśla, można by sformułować w podsumowaniu co najmniej trzy ogólniejsze wnioski i postulaty w odpowiedzi na wyzwania, jakie niosą za sobą procesy gentryfikacyjne w rewitalizowanych częściach dużych aglomeracji.

Po pierwsze, należy uznać, że ład przestrzenny i swoista „kultura przestrzeni” pozostają jednymi z najważniejszych czynników pożądanego i oczekiwanego jakości życia w miastach, a także w innych, pozamiejskich strefach zamieszkania. Szczególną rolę mają tu do odegrania przestrzenie publiczne, których skala i kształt decydują o tym, czy można mówić, najkrócej rzecz ujmując, o „mieście przyjaznym” obywatelom. Przeciwdziałanie chaosowi przestrzennemu, wzmocnienie i częstsze stosowanie procedur planowania w tym zakresie to stały motyw wystąpień, postulatów i zaleceń, jakie formułują w ostatnich latach organizacje międzynarodowe (np. ONZ, Unia Europejska), rządy państw czy politycy ubiegający się o funkcje publiczne, co było widoczne choćby w trakcie kampanii przed październikowymi wyborami samorządowymi w Polsce w 2018 roku.

Po drugie, w procesach rozwoju nie warto zostawiać wszystkiego wolnemu rynkowi, trzeba aktywnie oddziaływać na przemiany zachodzące w przestrzeni miejskiej, świadomie

⁹ Np. starsza, schorowana lokatorka remontowanej kamienicy może być przeniesiona z rewitalizowanej dzielnicy do nawet ładniejszego i wygodniejszego mieszkania w innej części miasta, ale co z tego, jeśli wspomagająca ją na co dzień zaprzyjaźniona sąsiadka trafi w zupełnie inne miejsce i pierwszej z nich trzeba będzie w związku z tym zapewnić jakąś formę zewnętrznej, instytucjonalnej opieki społecznej.

kształtować jej funkcjonowanie. Zarządzając projektami modernizacyjnymi, władza municipalna powinna łagodzić negatywne skutki gentryfikacji, mitygować silną presję rynku i prywatnego, zwłaszcza spekulacyjnego kapitału. Do aktywnych instrumentów polityki miejskiej w omawianej dziedzinie należy np. ochrona lokali komunalnych, wspieranie w odnawianych dzielnicach budownictwa społecznego. Niedopuszczaniu do powstawania społecznych gett — zarówno enklaw biedy i zacołania, jak i oaz bogactwa i nowoczesności — oraz rozwojowi różnorodnych funkcji miejskich może służyć np. określona polityka czynszowa. Przykładowo, w Berlinie na Kreuzbergu, gdy ktoś stara się o otwarcie nowej kawiarni, urząd miasta uzależnia cenę najmu od rozpoznania sytuacji i sprawdza między innymi, ile jest podobnych lokali na danej ulicy, pyta, ile będzie kosztowała tam kawa, porównuje cenę ze średnimi zarobkami w tej dzielnicy itd.

Po trzecie, bardzo ważne jest włączanie w procesy odnowy aglomeracji samych mieszkańców i przedstawicieli obywatelskich ruchów miejskich. Władze samorządowe powinny wspierać zaangażowanie społeczności lokalnych w przemiany, w ramach formuły *empowerment*, poprzez budowanie wielosektorowych partnerstw publiczno-społecznych, jeśli zachodzi potrzeba, to również z udziałem podmiotów prywatno-rynkowych¹⁰. Organizacje lokatorskie czy ekologiczne mają także samodzielną rolę do odegrania jako istotne grupy nacisku, krytyczne wobec władz miejskich, wywierające presję na ich decyzje, promujące różne alternatywne rozwiązania.

Intelektualne podwaliny pod rozwój tzw. nowych ruchów miejskich położył Henri Lefebvre, lewicowy filozof i socjolog francuski, w swym głośnym eseju pt. *Le droit à la ville*, opublikowanym po raz pierwszy w 1967 roku w nr. 6 periodyku „L'Homme et la société”¹¹. Przedstawił w nim rewolucyjne propozycje analitycznej nauki o mieście, łączącej urbanistykę z ogólną teorią miejskich czasoprzestrzeni. Zaproponował tam ustanowienie zreformowanej, oddolnej polityki miejskiej, opierającej się na osiągnięciach nauki i sztuki, a poszukującej nowych, proobywatelskich rozwiązań w związku, z jednej strony, z niewydolnością wielu funkcji tradycyjnej polityki publicznej, a z drugiej — z narastającą ekspansją w przestrzeni miejskiej sił rynkowych, takich jak wielkie korporacje, finansisci, bankierzy czy deweloperzy.

W bliższych nam czasach nawiązuje do tej myśli i reinterpretuje ją prawdopodobnie w sposób jeszcze bardziej radykalny David Harvey w wydanej w 2012 roku książce pt. *Rebel Cities. From the Right to the City to the Urban Revolution* (Harvey, 2012)¹². Jej autor przedstawia miasto i jego mieszkańców jako nową przestrzeń społecznego buntu

¹⁰ W Polsce realne możliwości włączania obywateli w procesy odnowy miejskiej, m.in. poprzez konsultowanie stosownych programów, stwarza ustawa o rewitalizacji z 9 października 2015 r. (weszła w życie w styczniu 2016 r.).

¹¹ Polskie tłumaczenie tego tekstu: Lefebvre, 2012. Szersze omówienie poglądów tego myśliciela zob. Butler, 2012.

¹² Do znanych i przywoływanych szeroko, wcześniejszych publikacji tego autora należy m.in. książka pt. *Social Justice and the City* (Oxford 1973) oraz pamflet pt. *Neoliberalizm. Historia katastrofy* (Warszawa 2008).

(dawniej była nią fabryka i środowisko robotnicze) i pisze o przeradzaniu się prawa do miasta w miejską rewolucję¹³.

Bibliografia

- Anioł, W. (2016). Kształtowanie przestrzeni miejskiej jako mikrokosmos polityki publicznej. Przypadek Warszawy. *Studia z Polityki Publicznej*, nr 2 (10).
- Anioł, W. (2017). Między starym i nowym. O sposobach modernizowania przestrzeni publicznych. *Studia z Polityki Publicznej*, nr 2 (14).
- Anioł, W. (2018). Metamorfozy domeny publicznej i ich janusowe oblicze społeczne. *Studia z Polityki Publicznej*, nr 1 (17).
- Butler, Ch. (2012). *Henri Lefebvre: Spatial Politics, Everyday Life, and the Right to the City*. New York–London: Routledge.
- Florida, R. (2008). *Who's Your City? How the Creative Economy is Making Where to Live the Most Important Decision of Your Life*. New York: Basic Books.
- Gehl, J. (2014). *Miasta dla ludzi*. Kraków: Wydawnictwo RAM.
- Graham, W. (2016). *Miasta wyższone. Siedem wizji urbanistycznych, które kształtują nasz świat*. Kraków: Karakter.
- Grzeszczak, J. (2010). *Gentryfikacja osadnictwa. Charakterystyka, rozwój koncepcji badawczej i przegląd wyjaśnień*. Warszawa: Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN.
- Harvey, D. (2012). *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
- Jacobs, J. (1993). *The Death and Life of Great American Cities*. New York–Toronto: Random House.
- Jacobs, J. (2012). Śródmieście jest dla ludzi. W: B. Świątkowska (red.), *Chwała miasta*. (115–130). Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
- Jakóbczyk-Gryszkiewicz, J. (red.) (2012). *Procesy gentryfikacji w mieście*. Cz. I. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Katz, P. (red.) (1994). *The New Urbanism: Toward an Architecture of Community*. New York: McGraw-Hill.
- Lefebvre, H. (2012). Prawo do miasta. *Praktyka Teoretyczna*, nr 5.
- Merrifield, A. (2016). *Nowa kwestia miejska*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Montgomery, Ch. (2016). *Miasto szczęśliwe. Jak zmienić nasze życie, zmieniając nasze miasto*. Kraków: Wysoki Zamek.
- Nawratek, K. (2008). *Miasto jako idea polityczna*. Kraków: Korporacja Ha!art.
- Sudjic, D. (2015). *Kompleks gmachu. Architektura władzy*. Warszawa: Fundacja Centrum Architektury.

¹³ O politycznej roli miast i odzyskiwaniu przestrzeni miejskiej przez ruchy kontestujące neoliberalny model kapitalizmu zob. też prace polskich autorów: Urbański, 2005; Nawratek, 2008.

- Świątkowska, B. (red.) (2014). *My i oni. Przestrzenie wspólne/projektowanie dla wspólnoty*. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
- Urbański, J. (2005). *Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłoting, anarchitektura*. Poznań: Bractwo Trojka.
- Zipp, S. (2010). *Manhattan Projects: The Rise and Fall of Urban Renewal in Cold War New York*. Oxford: Oxford University Press.

***Quality of life and public space in the processes of urban renewal—
selected concepts and debate topics***

Summary

The aim of the article is to show the relationship between the aspirations to improve the quality of life and improve social relations and the undertakings serving the renovation of urban spaces. In the first part of the text—after formulating more general remarks about the social significance of space—a few of the concepts of town modernization implemented in the modern history of the developed world (Cerdà, Haussmann, Le Corbusier) are presented, while pointing out their most often ambivalent social results. Attention to the latter has been paid by, among others, critics of modernism and supporters of alternative visions (Jacobs, representatives of the new urbanism, advocates of the ideas of a socially cohesive or fair-shared city, etc.). As the national empirical illustration, the author then characterizes the case of urban and social changes taking place in the last two decades in the Powiśle district of Warsaw. Their effect, regardless of the general benefits of modernization and the desired and long-awaited approximation of the capital to the river, are also controversial, often critically evaluated gentrification processes.

Key words: public space, quality of life, urban policy and renewal, gentrification